

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę.
Kosztuje rocznie 4 kor
półrocznie 2 kor.
Numer pojedynczy kosztuje
20 hal.
Listów nieopłaconych nie
przyjmuje się.

Biurow bezpłatnej porady prawnej
dla ubogich prenumeratorów
„Obrony Ludu” jest otwarte
codziennie rano i popołudniu.
Kraków, ul. Pijarska 2.
Redakcyja i administracyja
znajduje się w Krakowie
ul. Pijarska 1. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza
półszpaltowego.
Wszystkie listy i pieniądze
przesyłać należy pod adresem:
Administracyja „Obrony ludu”,
Kraków, ul. Pijarska 1. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!

O biskupstwo polskie w Ameryce.

Nader smutną i przykrą wiadomość dla Polaków przyniosły telegramy z Rzymu. Prośba polskiego ludu w Ameryce o utworzenie biskupstwa polskiego została przez Rzym odrzucona! — Nie przychylenie się Rzymu do prośby naszych braci, bawiących w Ameryce, w tak słusznej i sprawiedliwej sprawie odbije się bolesnem echem w piersiach całego narodu polskiego bez różnicy do jakichby obozów politycznych należeli. Deputacyja polska z Ameryki z ks. Wacławem Kruszką, proboszczem z Ripony na czele, która była w tej sprawie na posłuchaniu u Ojca św. Piusa X., wyjechała z Rzymu za ocean w tem błogiem przekonaniu, że prośba ich zostanie przychylnie załatwiona. Pius X-ty przyjął deputacyę polską nader łaskawie, oświadczył, że znane Mu są życzenia Polaków w Ameryce, i że tej potrzebie będzie się starał zaradzić. Po tak łaskawem i życzliwem przyjęciu u Papieża nie tylko deputacyja polska z Ameryki, ale wszyscy Polacy byli prawie pewni, że nareszcie po długich staraniach i zabiegach biskupstwo polskie zostanie w Ameryce utworzone. Tymczasem stało się inaczej i różowe nadzieje pod tym względem prysnęły, jak bańka mydlana, pozostawiając po sobie żal i rozgoryczenie, a niestety całkiem usprawiedliwione. A im większe były nadzieje, tem większy jest zawód, tem większe rozczarowanie i większy żal! Gdyby tego rodzaju prośba była wpłynęła do stóp apostoelskich tak przed stu laty, kiedyśmy jako samodzielne mocarstwo przedstawiali potęgę, pewnoby była pomyślnie załatwiona! Ale dzisiaj,

gdy królestwo polskie rozdrapane, kiedyśmy politycznie przestali istnieć, i na dzieje światowe, mimo że nas jest 20 milionów, bezpośrednio żadnego wpływu nie mamy, przestano się z nami liczyć nawet i w Rzymie. Wprawdzie, jak poprzedni Papież ś. p. Leon XIII., tak i obecny Pius X. zapewniał o swej życzliwości i miłości względem Polaków, i za uczucia jesteśmy Mu wdzięczni, jednak wierzylibyśmy daleko więcej tej Jego miłości, gdyby ją czynem poparł, a taką sposobność Pius X. miał po temu. Gołosłowne zapewnienia o miłości jest sobie najzwyczajszym frazesem, nie mającym właściwie żadnej wartości. Tu nie słowa, ale czyny powinny mówić.

Jeżeli ludność polska to odrzucenie przez Rzym próby o utworzenie biskupstwa polskiego w Ameryce przyjęła z wielkim rozgoryczeniem i z wielkim żalem do stolicy Apostolskiej, to nie można się dziwić, gdyż w prośbie nie żądano jakiejś wyjątkowej łaski, ale słusznego wymiaru sprawiedliwości!

Jeżeli bowiem **3 miliony Niemców** w Ameryce ma **dwóch** arcybiskupów i **13 biskupów**, jeżeli **1½ miliona Irlandczyków** ma **5 biskupów**, to pytają się, dlaczego **2 miliony Polaków** nie mają mieć swego biskupa, który ich mógł rozumieć i po polsku do nich przemówić. Chcielibyśmy widzieć, jakichby awantur i krzyków narobił, czy Niemcy, czy Irlandczycy, gdyby im na biskupa dano Polaka, choćby ten nawet ich mowę rozumiał, a coby się dopiero działo, gdyby ich języka nie rozumiał. Czyż więc tylko jedni Polacy mają być wyjęci z pod prawa? Czyż jedni tylko Polacy, ci najwierniejsi synowie Kościoła, nawet u stóp tronu papieskiego nie mogą znaleźć sprawiedliwości i spełnienia słusznej i tak uzasadnionej próby! — Gdyby przynajmniej ci dostojnicy Kościoła, ci obcy biskupi, nie rozumiejący ani słowa po polsku, a którzy dzierżą w swych rękach władzę duchowną nad Polakami w Ameryce spełniali, swój urząd według woli bożej ku umoralnieniu i uświętobliwieniu powierzonych sobie owieczek, ale ci biskupi używają swej władzy do wynaradawiania Polaków! Trzeba bowiem wiedzieć, że biskupi w Ameryce są w swych dyecezyach nieograniczonymi panami, jaki zaprowadzą język w kościołach i urzędach parafialnych ich władzy poległych, taki być musi, a władza świecka zupełnie się w to nie wmięsza. Z tego zaś są takie następstwa, że biskupi niemieccy starają się wszelkimi sposobami Polaków na Niemców przerobić, a biskupi irlandzcy znów na Irlandczyków. — Wobec takich gwałtów i nieuczciwych zamachów tych obcych biskupów na naszą narodowość, Polacy w Ameryce już od dziesięć lat starali się o utworzenie biskupstwa polskiego, aby tym sposobem wyrwać się z pod tej zgubnej opieki dla naszej narodowości biskupów czy niemieckich, czy też irlandzkich. Lecz wszystkie starania w Rzymie nic nie pomagały i zbywano naszych rodaków z Ameryki tylko zapewnieniami o miłości i życzliwości dla Polaków, ale nic dla nich nie zrobiono, a odrzucenie ostatniej próby Polaków z Ameryki przez Piusa X. ukoronowało tę wielką miłość Rzymu dla Polaków!! Miejmy jednak nadzieję, że kurya papieska przejrzy na oczy i ten

błąd we własnym interesie i w interesie dobra duchownego **2-ch milio-**nów katolików polskich postara się rychło naprawić. Tam, gdzie się rozchodzi o zbawienie dwóch milionów dusz, polityka i korzyść nie powinna żadnej odgrywać roli. Gdyby zaś Rzym chciał dalej trwać przy swym uporze, zasadzającym się na polityce i przestarzanych formułach i zapatrywaniach, to niech będzie przygotowany, że te dwa miliony Polaków w Ameryce mogą się przyłączyć do różnych sekt religijnych, jakie się tam niestety już potworzyły pod przewodnictwem kilku księży polskich, a tylko dla obrony narodowości polskiej. Smutny to objaw, jednak z nim liczyć się należy i na tę okoliczność ośmielamy się zwrócić baczną uwagę naszych Najprz. ks. biskupów w tym celu, by mogli istotny stan rzeczy polskich katolików w Ameryce stolicy apostolskiej przedłożyć. Ufność stolicy apostolskiej w niezachwianą wierność Polaków do Rzymu i uległość do wszystkich jego zarządzeń może być łatwo zawiedziona. Wskazaniem zaś jest, aby to prawdziwe przedstawienie sprawy Rzymowi jak najrychlej nastąpiło i poczynione kroki w tym kierunku powinny być do publicznej wiadomości, zwłaszcza w Ameryce, podane, by grożące niebezpieczeństwo od Kościoła zażegnać.

Różne gusta w zapatrywaniach na piękność.

Każdy z was mniema, że wie dokładnie co piękne, tak dokładnie, iż własny swój ideał piękna uważa za ideał powszechny. Wszyscy prawie przez pewien czas oddajemy się tej estetycznej ciasnocie, przypuszczając iż piękna jedna tylko istnieje miara i to ta właśnie, która z naszego zapatrywania wypływa. Lecz pewnego dnia wyobraźnia nasza niemiłego doznaje rozczarowania. Przed twarzą, która nas zachwyca, przed obrazem, która nasz podziw budzi, przyjaciel nasz pozostaje obojętnym lub nawet pomawia nas o brak smaku. I z wolna dochodzimy do przekonania, że każdy ma swoje własne wyobrażenie piękna, a zwłaszcza o ile się to tyczy piękności ludzkiego ciała.

Jeśli już między ludźmi tej samej rasy, narodowości, ba tej samej rodziny istnieją pod tym względem różnice, to o ileż większe są one jeszcze pomiędzy ludźmi rozmaitych szczepów i ras.

Wiadomości z różnych stron podają co do tego wiele zajmujących szczegółów.

O mieszkańcach wielu okolic Afryki podaje Darwin, iż farbują oni włosy i zęby na czarno, czerwono i niebiesko. Malajczycy uważają to za rzecz hańbiącą mieć zęby białe »jak pies«. We wszystkich krajach od okolic na północy aż do Nowej Zelandyi na południu pierwotni mieszkańcy tatuują się. W arabskich krajach nie ma piękności doskonałej bez rozciętych policzków i blizny na skroni. Humboldt zauważył, że w Ameryce południowej zarzucają karygodną niedbałość matce, która zaniechała uformować nogę lub stopę dziecka wedle krajowego zwyczaju.

Gdy u nas twarz jest głównym wyrazem piękności, to u dzikich jest oną siedzibą wszelkich pokaleczeń. U wielu narodów przegródkę w nosie przekuwają, wtykając do otworu pierścienie, sztabki, pióra i t. p. ozdoby. U Botokudów przedziurawiają dolną wargę i wsadzają do otworu drewniane kółko o czterech calach średnicy.

W środkowej Afryce kobiety przekuwają dolną wargę i przeciągają przez otwór kryształ zwieszający się, który przy każdym ruchu językiem wykonywa nader śmieszne ruchy wahadłowe. W Makololo, na południu, opowiada Darwin, przekuwają górną wargę i noszą w niej wielką obręcz bambusową lub metalową, zwaną *pelele*. Skutkiem tego, wargę czasem wystaje na dwa cale poza koniec nosa a podczas uśmiechu muszkuly ściągają nieraz wargę aż do wysokości oczu. »Dlaczego kobiety noszą te obręcze? — zapytał Darwin kacyka. Ten, zdziwiony widocznie tak głupim pytaniem, odrzekł: »Dla piękności; jest to jedyna piękna rzecz, jaką kobiety posiadają.

Podróżny Pallas, który zwiedzał północne okolice państwa chińskiego, opisuje, że jako piękne uchodzą tam kobiety mające szeroką twarz, wystające kości policzkowe i wielkie uszy. W kolumbji dzicy uważają spłaszczoną głowę za główny warunek piękności. Indyjanie w Paragwayu wrywają sobie brwi i rzęsy, mówiąc, iż nie chcą wyglądać jak konie«. Ten sam wzgląd wyróżnienia się od zwierząt skłania mieszkańców wyżyn nad Nilem do wrywania sobie czterech zębów trzonowych.

Włosy we wielu krajach cieszą się staranną opieką. U Papuasów pozwala im się rósć swobodnie, tak, że często — nawet u mężczyzn — sięgają aż po ziemię, a do czesania ich używa się silnych gaźli. W północnej Afryce mężczyźni potrzebują 8—10 lat zanim ukończą fryzurę swoją, kobiety zaś arabskie nad wyższym Nilem załatwiają się z uczesaniem włosów już za trzy dni.

Jeden z podróżnych opowiada, że damy japońskie gorszyły się brodą europejską i radziły mu, by ją zgolił i wyglądał jak Japończyk. Błędem jest mniemanie, iż biała cera Europejczyków podoba się dzikim. Znaną jest rzeczą, że Chińczycy wyśmiewają się z białej cery i wystającego nosa Europejczyków, Murzyni zaś często okazują wprost obrzydzenie, gdy poraz pierwszy zetkną się z człowiekiem białym. Nubijczycy uważają białą cerę za coś — nieprzyzwoitego i porównywują Europejczyków z białymi małpami.

O względności pojęć o tem, co piękne, świadczyć najlepiej może sąd samych Europejczyków o własnej rasie, gdy przez dłuższy czas przebywali wśród narodów inaczej zabarwionych. Podróżujący po Afryce dr Ryszard Bittner, opisuje w ten sposób swoje wrażenie, gdy po kilkumiesięcznym pobycie w Congo poraz pierwszy ujrzał białe twarze. »Mimowolnie miałem uczucie, jak chorobliwą wydawać się musi nasza blada cera w tym skwarze słonecznym i w pośród tych ludzi o brunatnej, aksamitnej skórze«.

SPIRYTYSTA.

W czasie, gdy w N. Jorku interesowano się żywo kwestyą duchów, zebrało się w jednej z winiarni liczne towarzystwo, które prowadziło na ten temat ożywioną gawędę. Szczególniej jakiś młody, wesoły człowiek drwił niemiłosiernie z hokus-pokusów spirytystycznych.

Przysłuchiwał się temu jakiś starszy jegomość o ponurem wejrzeniu i zawołał wreszcie z gniewem:

— Postępujesz pan jak dziecko, wyrażając się lekkomyślnie o rzeczy, której nie znasz.

— Wypraszam sobie podobne uwagi! — zawołał młody człowiek, a po chwili ochłonąłwszy dodał: — Sądzę, że każdemu wolno mieć swoje zdanie, a ja uważam spirytyzm za oszustwo.

— Proszę! A cóżbyś pan powiedział, gdybym mu tu, zaraz, bez przygotowań i aparatów okazał ducha, którego pan widzieć pragnie?

Młody człowiek roześmiał się.

— To są bajki dla dzieci, lub łatwowiernych bab.

— Otóż proszę się przekonać. Gospodarzu! w pańskie ręce składam 100 dolarów. — Czy pan trzyma zakład?

— A! tędy droga? Przecież pan wie, że kto ma 100 dolarów w kieszeni, ten do takiej szynkowni nie chodzi. A zresztą ja, jako początkujący adwokat, nie widziałem jeszcze takiej sumy! Baj pan dalej! Zresztą, masz 100 dolarów. Tyle zaryzykuję, jeżeli gospodarz w razie przegranej zapisze na tablicy moją należytość.

Ale w tej chwili opanowała wszystkich chęćka zobaczenia próby. Ze wszech stron posypały się dolary, tak, że setka się wnet zebrała.

Młody człowiek rzekł wówczas:

— Dobrze! Oto pieniądze. Ale dwa warunki: że zatrzymam je aż do rozegrania zakładu, a powtóre, że ja sam powiem, czy istotnie przegrałem czy nie.

— Jestem tak pewny swego — rzekł ponuro stary jegomość — i tyle ufam pańskiej uczciwości, że i na to się godzę. Pan, panie gospodarzu, zatrzymaj moją setkę, a pan swoje pieniądze, aż do pańskiego orzeczenia.

Znalazły się dwa puste gabinety, w których miała się scena rozegrać. Opatrzono je dokładnie, umieszczono młodego adwokata, który drwił ciągle w drugim pokoju, gdzie znajdował się tylko stolik, a na nim ćwiartka papieru białego. Usiadł przy stoliku.

Zakładający się, wraz z resztą towarzyszy, został w pierwszym pokoju, od którego drzwi były tylko nieco uchylone.

Zgaszono światła, spirytysta zaczął zapadać w jakieś otrętwienie — wszyscy wstrzymali oddech.

Po chwili zawołał spirytysta:

— Skup pan myśli na osobę, z której duchem chcesz obcować.

— Skupiłem! — wołał ze śmiechem adwokat.

— Silniej — wołał po chwili spirytysta — silniej skup pan myśl swoją — i drżał jak we febrze.

Chwila milczenia.

— Co widzisz? — zawołał wielkim głosem.

— Widzę jakby chmurę, która się ku mnie zbliża — wyrzekł adwokat, a w głosie jego brzmiało jakby zdziwienie.

Spirytysta zaczął się pienieć i wyprężyć, jakby dostał ataku choroby.

— Silniej! silniej — dobrze! co widzisz?

— John Buttler! — wrzasnął nagle młody adwokat. — Precz! precz odemnie! Pomocy! ratunku, — i nagle dało się słyszeć spadnięcie z krzesła.

Mimo przerażenia, wszyscy rzucili się do drugiego pokoju Zapalono światła i poczęto cucić młodzieńca. Na białym papierze na stole, wypisane było wyraźnie:

„John Buttler“.

Ocucono wreszcie adwokata, który oprzytomniawszy, przypomniał sobie, co się z nim stało.

— Gdzie ten nikiemnik, który omal nie wyrwał mi najświętszej tajemnicy! — zawołał ze wściekłym gniewem i rzucił się ku drzwiom.

W drugim pokoju spirytysty nie było.

Młodzieniec szalony gniewem, puścił się bez kapelusza w pogoń za sprawcą.

Gdy wszyscy jeszcze byli pod wrażeniem tej sceny, przytomny gospodarz wyciągnął z kieszeni banknot studolarowy i przypatrzywszy się mu, rzekł jedno słowo:

— Fałszywy!...

Tymczasem »młody adwokat« umknął, unosząc 90 dolarów »do podziału«.

Byli to dwaj zmówieni oszuści, którzy w tak sprytny sposób wykorzystali ciekawość ludzką.

KRZYŻACKA MAC.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY“.)

(Ciąg dalszy.)

Zbyszko otworzył naprzód szeroko oczy, poczem zerwał się na równe nogi i zawołał wielkim głosem:

— A wy skąd to umiecie śpiewać?

Jagienka spojrzała na niego ze zdumieniem.

— Przecie to wszyscy śpiewają... Co wam?

Zych, który sądził, że Zbyszko podpiał, zwrócił ku niemu rozradowaną twarz i rzekł:

— Odpasz się! zaraz ci ulży!

Lecz Zbyszko stał przez chwilę z mieniającą się twarzą, poczem ozwał się do Jagienki:

— Przepraszam was. Cosik mi się niespodzianie przypomniało.

— A może wam smutno słuchać?

— E, gdzie tam! Słuchałbym tego przez całą noc.

To rzekłszy, siadł i zakrywszy dłonią brwi, umilkł, nie chcąc żadnego słowa uronić.

Jagienka zaśpiewała drugą zwrotkę, lecz skończywszy ją, spostrzegła wielką łzę, staczającą się po palcach Zbyszkowej dłoni.

Wówczas przysunęła się żywo ku niemu, wypytujac:

— No, co wam? Nie chcę, byście płakali. Mówcie, co wam jest?

— Nic, nic! — odrzekł z westchnieniem Zbyszko — siła gadać..

Co było, to przeszło. Już mi weselej.

— A możebyście się wina słodkiego napili?

— Poczciwa dziewczka! — zawołał Zych. — Czemu to sobie mówicie wy? Mów mu: Zbyszku, a ty jej: Jagienko. Znacie się przecie od małości...

Poczem zwrócił się do córki:

— Że cię tam ongi sprął, to nic!... Ninie tego nie czyni.

— Nie uczynię! — rzekł Zbyszko. — Niechże mnie ona teraz spierze, jeśli jej wola.

Na to Jagienka chcąc go do reszty rozweselić, złożyła dłoń w piastkę, i śmiejąc się, poczęła udawać, że bije Zbyszka.

— „A masz ci za mój rozbity nos! a masz! a masz!

— Wina! — zawołał rozochocony Zych — i podpiwszy dobrze, ją mrużąc tajemniczo na Zbyszka:

— Wiesz! do Jagienki dwóch przysyła swaty.

— Tatulu, bo pójdę! — rzekła Jagienka.

— Nie chodź! dobrze z tobą. Dwóch ich tu zajeżdża: jeden młody Wilk, syn starego Wilka z Brzozowej, a drugi Cztań *) z Rogowa. Żeby cię tu zastali, zarazby zaczęli na ciebie zgrzytać, jako i na się wzajem zgrzytają.

— O wa! — rzekł Zbyszko.

Poczem zwrócił się do Jagienki:

— A ty którego wolisz?

— Żadnego.

— Wilk, sierdzisty pacholek! — zauważył Zych.

— Niech w inną stronę wyje!

— A Cztań?

Jagienka poczęła się śmiać:

— Cztań — mówiła, zwracając się do Zbyszka — ma ci takie kudły na gębie, jak cap, i sadła na nim tyle, jak na niedźwiedziu.

A Zbyszko uderzył się w czoło, jakby sobie coś nagłe przypominając.

— Ale!... rzekł — kiedyście tacy dobrzy, to was jeszcze o jedną rzecz poproszę. Niema też u was w domu niedźwiedziego sadła? bo stryjkowi na lek potrzebne, a w Bogdańcu nie mogłem dopytać.

— Było! — rzekła Jagienka — ale chłopaki na dwór wynieśli do smarowania łuków, i psi doszczętu zjedli... Bogdaj-że to!

— Nic nie zostało?

— Do czysta wylizane!

*) Cztań, skrócone Przećław.

— Ha! to niema rady! — trza w boru poszukać!

— Uczyńcie obławę, bo niedźwiedzi nie brak, sprzętu myśliwskiego wam pożyczę.

— Gdzie mi ta czekać! Pojadę na noc pod barcie.

— Z kuszą pójdziecie?

— A cobym z kuszą w boru po ciemku zrobił! Miesiąc teraz przecie nie świeci, wezmę widły z zadziarami, topór dobry, i pójdę jutro sam.

Na twarzy Jagienki odbił się niepokój.

— Poszedł od nas łośńskiego roku — rzekła — myśliwiec Bezduch, i niedźwiedź go rozdarł. Zawsze to jest niebezpieczna rzecz, bo on jak samego człowieka w nocy увидzi, tak zaraz na zadnie łapy staje.

— Żeby uciekał, toby go się nie dostało — odrzekł Zbyszko.

— I kiedy pójdiesz? jutro?

— Jutro po zachodzie słońca.

— A do których barci?

— Do naszych, do bogdańskich, niedaleko od waszych kopców, wele Radzikowskiego pola. Powiadali mi, że tam o misia łatwo.

Zbyszko wybrał się, jak powiedział, gdyż Maćko czuł się znacznie gorzej. Najpierw rano, wraz z Wawrkiem bartnikiem, który nocami sypiał w pobliżu w szałasie, poszedł Zbyszko obejrzeć miejsce; obaj rozrzučili szałas, zabrali psów, tu i ówdzie rozsmarowali trochę miodu po pniach, by zapach znęcił zwierza. O wieczornym udoju był już Zbyszko u celu, uzbrojony w widły z zadziarami i topór stalowy. Przeżegnał się, zasiadł i czekał.

O samym zachodzie nie było w boru spokoju. Przeszło niebawem koło barci stado dzików z wielkim hałasem i fukaniem, a potem kłusowały łosie, długim rzędem, trzymając jeden drugiemu łeb na ogonie. Suche gałęzie trzeszczały pod ich racicami, i las aż dudnił, a one atoli polyskując czerwono w słońcu, dążyły do błota, gdzie im było nocą bezpiecznie i błogo. Nareszcie zorze rozpały się na niebie, od których wierzchołki sosen zdawały się płonąć, jak w ogniu, i zwolna jęło się wszystko uspakajać. Bór szedł spać. Mrok wstawał od ziemi i podnosił się w górę ku świetlistym zorzom, które też w końcu poczęły omdlewać, zasepiać się, czernieć i gasnąć.

(C. d. n.)

SPRAWY POLITYCZNE.

Wiedeń. Zebrana przez pięć dni Rada Państwa uchwaliła nową ustawę o poborze rekruta i na tej podstawie wzięto do wojska dnia 1. października 58.000 żołnierzy, a puszczono do domu tych wszystkich, którzy ukończyli trzeci rok służby. Gdyby Rada Państwa tej nowej ustawy nie była uchwaliła, byłiby pozostali nadal we wojsku aż do Nowego Roku ci wszyscy, którzy trzy lata we wojsku służyli.

Oprócz tej ustawy wojskowej uchwaliła Rada Państwa zapomogi różne dla powodzian.

Rada Państwa prace swoje przerwała, a Sejmy napowrót się zebrały i obrady ich potrwiają do listopada.

Węgry. Pódezas, gdy na nas wysłużonych żołnierzy puszczo do domu, na Węgrzech wszystkich zatrzymano, bo tam parlament dotąd nie uchwalił ustawy o poborze nowych rekrutów, tam dotąd nie było asenterunku. Donoszą też ciągle z Węgier o zaburzeniach pośród żołnierzy, którzy się spodziewali, że w październiku pójdą do domu. Wielu żołnierzy z tego powodu aresztowano i zasądzono już na wysokie kary. Niektórzy dostali po dwa lata twierdzy a nadto jeszcze jeden rok służby. Powodem całego zaburzenia na Węgrzech jest żądanie posłów węgierskich opozycyjnych, aby wojsko podzielono na dwie armie, czysto austriacką i czysto węgierską. Na to nie chce się zgodzić ani cesarz, ani rząd austriacki i nie chcą na to się zgodzić ludy słowiańskie, mieszkające na Węgrach. Więc parlament węgierski nie chce dać ani podatku, ani rekruta, rządowi żadnego nie ma, a ten, co był — uciekł. Wszystko w zastoj. Cesarz ma jeszcze raz pojechać do Budapesztu i tam sprawę rozstrzygnąć.

Wiedeń. Z wizytą u cesarza Fr. Józefa był car Mikołaj. Bawił trzy dni. Po dłuższych naradach postanowiono, aby Rosya i Austrya razem starały się nie dopuścić do wojny Bułgaryi z Turcyą, lecz starać się o pewne ulgi dla Macedończyków i w ten uspokoić umysły na Bałkanie, ale w żadnym razie do wojny nie doprowadzić.

Rzym. Ojciec św. Pius X. wydał swoje pierwsze pismo do katolików całego świata, czyli tak zwaną encyklikę. W piśmie tem wzywa Ojciec święty biskupów, aby się nie mieszali do polityki, lecz aby pilnowali spraw kościoła, aby owieczki swoje otoczyli serdecznością, miłością i braterstwem, aby byli ojcami i braćmi dla wszystkich, aby napowrót zakwitła na świecie prawdziwa miłość Chrystusa. Precz z polityką, a więcej Chrystusa i Jego nauk i Jego zasad. W kościele niech każdy znajdzie pociechę i litość i miłość i radę dobrą i pomoc. Oto zasady nowego papieża.

Ze Sejmu galicyjskiego.

Lwów. 14. października Licząc się ze szczupłością miejsca, jakie Sz. Redakcyja przeznaczna na sprawozdanie sejmowe, dlatego poruszam zwięźle tylko działalność posłów ludowych i ogólne a ważniejsze sprawy, aby lud miał wyobrażenie, nad czem w Sejmie radzą i co tam jego posłowie robią.

Lwów. 14. paźdz. Posł. ludowi postawili w Sejmie następujące wnioski i interpelacye: P. Ks. Szponder postawił wniosek o ukrajowienie, czyli o przyjęcie na fundusz krajowy lwowskiego zakładu »głuchoniemych« i o utworzenie takiego zakładu w Krakowie. Przy usasadnieniu tego wniosku zabrał głos poseł ks. Szponder w pełnej Izbie i w dłuższem przemówieniu przedstawił, jaka się niesłychana dzieje krzywda tym dzieciom głuchoniemych, które z braku miejsca w zakładzie

lwowskim nie mogą się kształcić. W Galicyi jest głuchoniemych obojga płci przeszło 10 tysięcy, a dzieci w wieku szkolnym blisko 2 tysiące. Tymczasem w zakładzie lwowskim jest miejsce tylko dla 94-ech dzieci, a 1.900 dzieci pozostaje w zupełnem zaniedbaniu! W tym roku wpłynęło podań o przyjęcie do zakładu przeszło 100, a przyjęto tylko 20 dzieci, gdyż dla więcej nie było miejsca! Na tem cierpią nietylko biedne dzieci, ale i ich rodzice, którzy płacąc dodatki szkolne, mają wszelkie prawa żądać, aby i dla ich upośledzonych dzieci kraj postarał się o szkołę, gdzieby się uczyły religii, czytania, pisania i rachowania, a także i rzemiosła. Żądał ks. poseł Szponder otworzenia takiego zakładu dla głuchoniemych w Krakowie, bo dla dzieci z zachodniej Galicyi jechać do Lwowa jest za daleko i zadrogo. Wniosek i przemówienie ks. posła, które podaje tylko w streszczeniu, przyjęto z oklaskami i odesłano do komisji budżetowej. Ks. posłowi należy się prawdziwa wdzięczność za poruszenie tej sprawy, która ma ogromną doniosłość, tak dla nieszczęśliwych dzieci, jak i dla całego kraju.

P. Szwed postawił interpelację w sprawie obniżenia ceny soli.

P. Krepka interpelację o nieprawidłowościach przy wydzierżawianiu polowania w pow. Mieleckim.

P. Potoczek interpelację w sprawie pomnożenia seminarjów nauczycielskich i interpelację w sprawie opieki nad zaniedbanymi kościołami.

P. Wilczkiewicz wniosek o wyznaczenie odpowiedniego zapasu soli bydłowej dla powiatu dąbrowskiego.

P. Kramarczyk interpelację o kompetencji sądów do rozstrzygania przekroczeń ustawy o chorobach stadnych.

P. Bojko interpelację o przywrócenie stacji ogierów w Siedliszowicach.

P. Ks. Szponder interpelację w sprawie krzywd, wyrządzanych przez niemieckie towarzystwa okrętowe podróżnym z Galicyi i w sprawie okradzenia p. S. Bądzikiewicza z Krakowa przez towarzystwo okrętowe »Hamburg-Amerika Linie«.

Lwów. 14 paźdz. Z ważniejszych spraw, które w Sejmie wywołały dłuższą i obszerniejszą dyskusję, była sprawa o szkołach ludowych i uchwalenie ustawy o biurach pracy. W obydwóch bardzo ożywionych dyskusjach brało udział kilku posłów, pomiędzy nimi ks. pos. Szponder, p. Stapiński, ks. p. Wilczkiewicz i ks. p. Stojalowski. Przemówienie ks. p. Szpondra umieścimy w następnym Nrze »Obrony ludu« według stenograficznego protokołu.

Lwów. Posiedzenia sejmowe posłów odbywają się codziennie od g. 10 z rana do g. 4 i 5 po obiedzie, a d. 12. paźdz. były dwa posiedzenia, pierwsze trwało od 10-tej do 3-ciej, a drugie znów od 8 wieczór do 12^{1/2} w nocy. Osobno poza posiedzeniami pełnej Izby zbierają się różne komisje, aby radzić nad wniesionymi wnioskami i petycjami. Praca w Sejmie jest wielka, czas prawie cały zajęty, a co zostanie czasu wolnego, to się obraca na przygotowanie się do przemówienia. Na próżniactwo posłów sejmowych chyba już narzekać nie można, a jeśli są jakie wyjątki, skłonne do pró-

znowania i nieuczęszczania na posiedzenia, to tych w rachubę brać nie można. Ogólnie biorąc, trzeba przyznać, że Sejm pracuje bez porównania daleko więcej niż Parlament.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Wiedeń. Szerzy się tu od pewnego czasu agitacya przeciw wszelkim ustępstwom dla Węgier, a agitacya ta ma wielkie widoki powodzenia, gdyż prowadzoną jest przez rządzące tu stronnictwo chrześcijańsko-społeczne. — Przed kilku dniami przemawiał ostro przeciw Węgrom dr Lueger, w również ostry sposób przemawiał ks. Lichtenstein. Powiedział, że w sprawie z Węgrami osiągnięto, co do błędów, największy rekord. Błąd na błędzie jedzie i błędem pogania. Zakończył temi słowy: »Niech nikt nie ma nas za tak naiwnych, abyśmy płacili za przygotowania do rozdziału Węgier od Austrii, nie uczynimy tego nawet dla tych, którzyby chcieli spokojnie kilka lat spędzić«.

Zaburzenia na Węgrzech. Z okazji obchodu rocznicy »męczeńników narodowych« w Szegedynie przyszło do krwawych starć z wojskiem. Na pomniku Kossuta, bohatera narodowego, umieszczono wieniec z napisem: »Zatrzymani w służbie żołnierze trzeciego roku«. Wieniec ten zaraz na rozkaz komendanta honwedów usunęło kilku oficerów i złożyło go w urządzie miejskim, usprawiedliwiając ten krok tem, że żołnierzem nie wolno zajmować się polityką. Na wiadomość o tem, uczestnicy obchodu udali się do magistratu, żądając wydania wieńca. Burmistrz wieniec wydał, który umieszczono znów na pomniku. Wojsko ponownie przybyło i mimo oporu zgromadzonych zabrało wieniec i pomaszzerowało do koszar. Kiedy tłum podążywszy za wojskiem, zaczął je obsypywać obelgami i atakować gradem kamieni, wojsko zwróciło się z najeżonymi bagnetami i zmusiło tłum do uciezki. W krótkim czasie zebrał się znów tłum przed koszarami, domagając się zwrócenia wieńca, a gdy nie dawano żadnej odpowiedzi, zarzucił tłum kamieniami koszary, wybijając setki szyb. W onczas otwarły się bramy koszar, wyruszyli husarzy i kompania piechoty. Wojsko dało ognia, przyczem wiele osób straciło życie, a bardzo wiele zostało rannych. Także wielu żołnierzy poranili demonstranci. Jeden z rannych oficerów zmarł w nocy. W mieście panuje wielkie wzburzenie.

Macedonia. Między Bułgaryą a Turcyą — jak donoszą telegramy — przyszło do pewnego rodzaju porozumienia, wskutek czego nastąpiła demobilizacya armii. Bułgarya rozpuściła tych żołnierzy, którzy we wrześniu mieli pójść na urlop, a zostali zatrzymani, Turcyca zaś rozpuściła 40.000 żołnierzy. Mimo to powtarzają się ciągle utarczki pomiędzy wojskiem tureckim a powstańcami.

Sofia. Rozrzucono tu manifest Sarafowa, w którym ten oświadcza, iż powstańcy nie złożą prędzej broni, dopóki Macedonia nie

znajdzie się pod rządami chrześcijańskiego gubernatora i pod kontrolą europejską.

Konstantynopol. W tutejszych kołach urzędowych panuje wielkie zaniepokojenie z powodu przekraczania oddziałów powstańczych przez granicę bułgarską.

Konstantynopol. Wojska tureckie poniosły ciężką klęskę w okręgu Seres, tracąc wielu zabitych i rannych. Prócz tego 40 żołnierzy dostało się do niewoli powstańców.

Sofia. Mimo rozpoczętego z obu stron rozbrojenia, batalion wojska tureckiego wpadł koło Stubnicy na terytorium bułgarskie, wyparł nieliczny patrol bułgarski i splądrował wieś. Na miejsce nadbiegły dwie kompanie wojska bułgarskiego i między Turkami a Bułgarami rozpoczęła się formalna bitwa, w której poległo czterech Turków i jeden Bułgar, poczem Turcy uciekli z powrotem przez granicę.

Okrucieństwa wojska tureckiego stwierdza następujący fakt: Pewien młody oficer turecki, stacyonowany w jednym z wilajetów macedońskich, dostał pomieszania zmysłów z przypatrywania się gwałtom, których na ludności chrześcijańskiej dopuszczali się baszybożycy. — Koledzy jego opisują ten wypadek, jak następuje: W jednej ze wsi baszybożycy poprzywiązywali wszystkie małe dzieci do drzew i poczęli do nich strzelać, a rodzice dzieci, skrepowani, musieli się temu przypatrywać.

Oficer ów, ujrawszy to, rzucił się na baszybożuków i począł szablą rąbać na prawo i na lewo, następnie rzucił się do odcinania powiązanych dzieci, ale niestety wszystkie już były nieżywe. Po tej scenie dostał pomieszania zmysłów.

Hiszpania. Aresztowanie trzech wysokich urzędników policji madryckiej, a zwłaszcza senora Almeria, wywołało sensację. Almeria był do dziś dnia dyrektorem policji, dwaj inni byli komisarzami obwodowymi.

Kronika i rozmaitości.

Śmierć w trybach maszyny. Straszny wypadek wydarzył się d. 9. b. m. wieczorem w gmachu sejmowym około godziny 4^{1/2}. W gmachu tym potrzeba było w stacji elektrycznej puścić w ruch koło rozpędowe przy motorze gazowym. Czynności tej dokonywano zawsze w ten sposób, że dwóch ludzi musiało koło to wprowadzić w ruch. Wczoraj zatrudniony był przytem stróż Wydziału krajowego. Grzegorz Bubela. W chwili, gdy koło poruszył, został przez nie porwany i dostał się między maszynę, a koło. Skutki były straszne. Nieszczęśliwy rozbił czaszkę, połamał ręce i nogi, a prócz tego odniósł na całym ciele liczne obrażenia. W hali maszyn podniosła się wielka wrzawa. Usłyszał ją też wchodzący do gmachu sejmowego marszałek krajowy, hr. St. Badeni, który pospieszył na miejsce wypadku i natychmiast posłał po pogotowie ratunkowe. Gdy wyciągnięto nieszczęśliwego, mimo strasznych ran, żył on jeszcze kilka minut.

Rozpacz nieszczęśliwej wdowy nie da się opisać. Spodziewać się należy, że Wydział krajowy zaopiekuje się nią i sierotami, które w tak tragiczny sposób utraciły swego ojca i żywiciela.

Ochyda demoralizacyi. Do szpitala powszechnego we Wiedniu przyszła wczoraj pewna matka z 11-letnią dziewczynką, skarżąc się, że dziecku coś od dłuższego czasu brakuje. Po zbadaniu dziewczynki przez lekarzy, okazało się, iż znajduje się ona w stanie odmiennym. Natychmiast aresztowano uwodziciela dziecka; jest nim młody człowiek, który mieszkał u matki dziewczynki.

Ośmioletnia morderczyni. Przed kilku dniami zniknął ze wsi Dsanytelek trzechletni chłopiec, Sebök. Ojciec jego i matka pracują jako robotnicy w dobrach hr. Pallavicini. Mały Józef bawił się rano z 8-letnią Wiktoryą Török wśród kukurudzy. Od tego czasu już go nie widziano.

W nocy obudziła się Wiktorya i powiedziała przerażona matce, że obawia się małego Seböka. Matka zapytała o przyczynę tego przestraszenia, a dziewczyna odpowiedziała, iż zamordowała malca.

Matka sądziła, że córka jej wskutek ciągłych opowiadań o zaginionym doznała manii prześladowczej, i zaraz rano udała się do burmistrza i lekarza gminnego.

Na pytania odpowiedziała Wiktorya, iż istotnie bawiła się z chłopcem, a gdy ten ją podrażnił, rzuciła go na ziemię, jedną ręką zaczęła go dusić pod gardło, a drugą pakowała mu w usta ziemię, aż wreszcie dzieciak wyzionął ducha. Następnie przykryła zwłoki ziemią i kukurudzą.

Wiktorya wskazała miejsce, gdzie to się stało, a gdy ją tam zaprowadzono, znaleziono istotnie przysypane ziemią i kukurudzą zwłoki dziecka.

Okropna tragedia rozegrała się w Legton w Anglii. Rzemieślnik nazwiskiem Clarence Marshall zamordował swoją żonę, dziecko 11-miesięczne i siebie. Wczas rano przechodzący ludzie ulicą dostrzegli płomienie, dobywające się z okna na drugim piętrze, gdzie, mieszkał Marshall ze swoją rodziną. Równocześnie dobiegł ich uszu krzyk kobiety: „O moje dziecko — Boże ratuj moje dziecko!“ Sąsiedzi, mieszkający na 1-szem piętrze, usiłowali wejść na górę, lecz dym zamknął im wejście na górę i na dół. Dopiero po przystawionej do okna drabinie od tyłu domu uratowali się sami, poczem udało się innym znaleźć drogę przez dym na II piętro. Tu wyważono drzwi, gdzie okropny widok przedstawił się ich oczu. W pierwszym pokoju leżała pani Marshall z głową prawie odciętą od tułowi — w drugiej izbie dziewczynka, a obok niej lalka, która wypadła z jej małych paluszków. Sam Marshall leżał na łóżku z poderżniętem gardłem, a przy nim na ziemi duży nóż kuchenny. Ogień wybuchł wskutek przewrócenia lampy, co nastąpiło prawdopodobnie wśród walki, jaką pani Marshall stoczyła z mężem. Ślady krwi wskazały, że mąż ugodził ją kilka razy nożem w sypialnym pokoju, skąd uciekła przed nim do drugiej izby, gdzie ją dopadł i dobił. Nędza, jaka zawisła nad jego domem w ostatnich dniach, popchnęła widocznie nieszczęśliwego do tego okropnego czynu.

Straszne zeznanie. W swoim czasie niezwykle rozgłos zdobył fakt zamordowania w Kijowie 18-letniej córki kapitana, Maryi Remiszewskiej, przez żołnierza Kriukowa. Przed kilku tygodniami kijowski sąd okręgowy skazał zbrodniarza na 20 lat ciężkich robót. Tymczasem K. podał z więzienia oświadczenie piśmienne do prokuratora, w którym zeznaje, iż był tylko biernym wykonawcą poleceń istotnego zabójcy, którym jest ojciec zamordowanej, kapitan Remiszewski. On córkę zamordował, a Kriukow wyniósł z piwnicy jej zwłoki.

Niezwykły bohater. W Tulle we Francyi, stanie kosztem rady gminnej pomnik sierżanta Lovy'ego, który zginął d. 20 marca b. r. w Algierze, broniąc się sam z trzema żołnierzami przeciw 200 Arabom. Lovy pochodził z Tulle.

Smiały rozbój w pociągu. W pobliżu St. Joseph w stanie Missouri cze-

rech zamaskowanych rozbójników zatrzymało ekspresowy pociąg na kolei Burlington za pomocą czerwonego światła, poczem zmusili maszynistę, palacza i konduktorów do opuszczenia pociągu i odejścia daleko od linii kolejowej. Straż ekspresowego wozu chciała stawić opór, lecz rozbójnicy zmusili ich do powrotu. Następnie odczepili maszynę i wóz ekspresowy, posunęli się z nimi naprzód o pół mili, gdzie wysadzili je w powietrze za pomocą dynamitu. Złote kosztowności i banknoty naładowali na konie, stojące w pobliżu, na których też sami ostatecznie odjechali, zostawiając podróżnych w gołym polu. Pociąg cofnięto do Burlington, a za rozbójnikami wysłano silny oddział konnej policji.

Walka na ulicy z wężem. Na jednej z ulic Pragi czeskiej przechodnie nocni byli świadkami niezwykłego widowiska.

Do piwiarni w Nowem Mieście przyszedł już po północy człowiek, utrzymujący się z pokazywania po restauracjach wielkiego węża tresowanego. Siadł przy stoliku, poprosił o szklankę piwa, a worek z wężem położył przy drzwiach.

Po chwili wszedł do piwiarni nowy gość, Niemiec, dobrze już podochocony. Ujrawszy worek, w którym się coś ruszało i będąc pewnym, że w worku mieści się pies, albo kot, — powziął myśl, aby dla żartu wypuścić więźnia.

Wyniósł więc cichaczem worek na ulicę, rozwiązał go i nachylony czekał, co się pokaże. Wąż, poczuwszy swobodę, rzucił się na Niemca i owinał się dookoła jego ciała.

Prerażony Niemiec począł wzywać przeraźliwie pomocy. Nadbiegli dwaj policyanci. Jeden wyjął z futerału rewolwer, drugi dobył pałasza i byłiby tresowanego węża zgładzili ze świata, gdyby nie to, że na hałas wybiegli goście restauracyjni i właściciel węża. Ten ostatni, widząc co się dzieje, wstrzymał atak policyantów, otworzył na ziemi leżący worek i zawołał:

— Ben-Alibo, dalej do worka!

Wąż natychmiast uwolnił Niemca z uścisków i najspokojniej wpełznął do swego więzienia.

Niemiec ze strachu wytrzeźwiał i nie chciał już dokończyć rozpoczętej szklanki piwa.

Nowa zabawa amerykańska. Poszukując nowych wrażeń, damy z wielkiego świata w Stanach Zjednoczonych wynalazły nową modę zabaw. Są to wieczory „dziecinne“, na które goście przychodzą w kostymach dzieci. W ostatnich czasach miss Ethel Lewis wydała wieczór tego rodzaju w Filadelfii. Sama ubrała się w krótką sukienkę, rozpuściła po dziecięcemu włosy, a w rękę trzymała obręcz. P. C. Hauge, dyplomata, urzędnik ambasady szwedzkiej, przyszedł na zabawę w kostymie mamki! Tańczono jedynie tańce dziecinne, a o północy całe towarzystwo pozdejmowało obuwie i zaczęło się chlaptać po sztucznej kałuży, aby naśladować dobrze zabawy dzieci.

Często się dzieje, że próżniactwo i pieniądz odbierają rozum i robią z człowieka idyotę!

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. A. Rogóż. Pieniądze otrzymaliśmy, gazety wysłane, serdecznie pozdrawiamy.

P. K. Mrowiec. Posłaną prenumeratę odebraliśmy; mapę, jak będzie skończona, to panu wyślemy, prosimy o popieranie naszego pisma, szczęść Boże.

Z targów zbożowych. Kraków, d. 6. paździer. 1903. Płacono za 100 klgr. netto
Pszenica od — do —; — Zyto od — do —; Jęczmień od — do —;
— Owies z opłatą akcyzową od — do —; — Groch od 16— do
24—; — Tatarka od 13:50 do 14:50; — Proso od 11— do 13—; — Fasola od
18— do 23:50; — Jagły od 18— do 22—; Siano od 6:80 do 7:20; — Słoma od
4:60 do 5—; — Konieczyna na paszę od 7:60 do 8—; — Ziemiaki za hektolitr
od 3:60 do 4:80; — Jaja za kopę od 3:20 do 4—; — Masło za kilogr. od 1:80 do
2:20; Kukurudza za 100 kilogr. od — do —; Wszystko liczone w koronach.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcja żadnej odpowiedzialności.

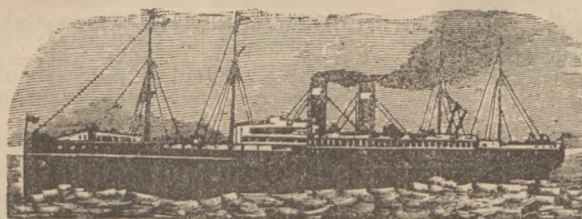
Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo

KONCESYONOWANE

BIURO PODRÓŻY I SPEDYCYJNE

ZOFII BIESIADECKIEJ, OŚWIĘCIM, DWORZEC.

sprzedaje
bilety kolejowe
okrężne



karty okrętowe
I-szej i
II-giej klasy

oraz karty międzypokładowe dla
wychodźców do Ameryki. Ceny najniższe. Wymiana picinędzy.
Prospekta darmo i opłatnie.

OGŁOSZENIE.

Zarząd szkoły w Branicach, p. Pleszów, ma do pozbycia 500 sztuk jabłoni dwurocznych, 500 sztuk grusz dwurocznych, 400 sztuk śliw węgierek czteroletnich, 2000 sztuk jabłoni i 1000 sztuk grusz jednorocznych.

Porą najodpowiedniejszą do sprzedania szczepków i zakładania szkółek owocowych jest jesień.

Lubownicy sadów i szkółek mogą przy nadchodzącej jesieni nabyć drzewek uszlachetnionych po bardzo przystępnej cenie, bo jabłonie 1-roczone po 12 ct., grusze po 14 ct., dwuroczne jabłonie po 18 ct., a grusze po 20 ct., zaś trzyletnie jabłonie po 24 ct., a grusze po 28 ct., śliwy węgierki czteroletnie po 10 ct.

Za wyborowe gatunki tak jabłoni, jak i grusz, ręczy Zarząd szkoły, gdyż zrazów do uszlachetnienia nabywał z ogrodów pierwszorzędnych krajowych i zagranicznych.

LUDWIK URBAŃSKI

kier. nauczyciel.

Najwyższe odznaczenie na wystawach światowych w Paryżu, Londynie, Wiedniu i Marsylii, dyplomy honorowe i złote medale otrzymał



„SAPOMENTHOL“

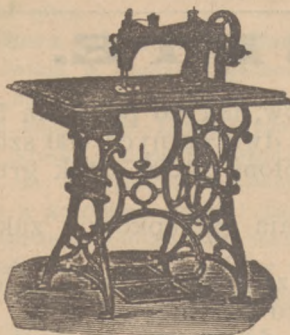
wyrodu **EUGENIUSZA MATULI**

aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa (Galicya). Maść ta znana od lat wielu ze swej skuteczności używaną bywa przez P. P. Lekarzy przeciwko cierpieniom reumatycznym, gościowym, suchym bółom i pokrewnym.

Cena za mały słoik 1 kor. 40 hal., za duży 5 koron. Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła dwa razy dziennie wprost: Apteka i Laboratorium chem. farmaceut. Eugeniusza Matuli, Radomyśl koło Tarnowa (Galicya), gdzie też zamówienia przysyłać należy.

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy 72 h. na przekaz i opłatę pocztową.

Żądać wyraźnie: SAPOMENTHOL wyrodu EUGENIUSZA MATULI i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jak obok rysunek. Ostrzega się przed naśladownictwami. Nazwa, opakowanie i marka ochronna prawnie zastrzeżona.



Największy skład Singera-maszyn do szycia i haftu

R. PAWŁOWSKIEGO,

dawniej **L. IWANICKIEGO**

w Krakowie, Rynek Główny L. 18

poleca maszyny do szycia i haftu najnowszej konstrukcyi, odznaczające się zupełnie cichym i lekkim chodem, dokładnem wykończeniem i nadzwyczajną trwałością.

Nauka haftów i wszelkich robót maszynowych bezpłatnie.

Nie mając całych zgrai natrętnych agentów, mogą każdą maszynę sprzedawać o 10–20 K taniej.

Cenniki rozsyła się darmo i oplatnie.

Wydawcy i właściciele: Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Daniłak. — Redaktor odpowiedzialny: Władysław Jaśko.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządkiem L. K. Górskiego